

Imiona i nazwy miejscowości wywiadzie zostały zmienione.

B: Czyli co roku było, tak? Takie spotkanie?

R: Tak, tak, co roku.

B: A od kiedy to się odbywało? Od dwudziestu lat, tak? Dobrze?

R: Od dwudziestu lat, od dwudziestu lat. No tak samo jak ziomkostwo niemieckie urządzi sobie też, zbierają się Ci, co mieszkali na tych Ziemiach Pomorskich, tak dalej, tak dalej. Oni tak sobie tam tworzą. U nas jest... U nas jest też, też tak samo, takie te, te, te. No, ale tak poza tym, no to rodzinie, no to...

B: Tak, właśnie, kogo Pan odwiedza na przykład, teraz na przykład najczęściej? W jakich sytuacjach?

R: No w tej chwili, w tej chwili nie. No w tej chwili, no tylko, tylko jest, została mi najbliższa rodzina. Ja jestem jedynakiem, nie mam nikogo. No tylko żona, no i dzieci, no, no, no takich kontaktów, kontaktów, to tylko mogę powiedzieć tyle, co, co, co z tym kolegą, z tym Szymankiem, tak, bo utrzymuje on teraz tam chore, to tam dzwonię tak, ale takich, żeby, żeby jakieś takie bliższe kontakty, no to, to tyle, co się zna od siedemdziesięciu lat jak tutaj mieszkam. Bo miałem cztery lata jak przyjecha...

B: To są takie dłużej... Długie znajomości, tak? Od siedemdziesięciu lat zna Pan niektórych, niektóre osoby? I utrzymuje Pan cały czas kontakt z nimi, tak?

R: Tak. Jak w czterdziestym szóstym roku przyjechałem do M3, to miałem cztery lata, nie. Mam w tej chwili siedemdziesiąt pięć. Siedemdziesiąt jeden lat mieszkam tu w M3, to ja wszystkich po, po... Wszystkie po imieniu [śmiech], po, po nazwisku znam na... Gdzie kto mieszka, na każdej uliczce, nie. No.

B: A czy, a czy to są, na przykład Pan się z nimi spotyka, nie wiem, na kawie, czy, czy to są jakieś takie obiady wspólne?

R: Nie, nie. Takie tylko, nie, tylko, tylko jeśli się spotykamy to gdzieś tak w parku, gdzieś na, przy fontannie tam w rynku na ławeczce, gdzie był ratusz, nie. Tego ratusza nie ma, to jest, to jest właśnie...

B: Czyli, czyli, czyli...

R: ... Tu jest ten ratusz.

B: Czyli to nie ma tak, na takiej zasadzie, że ktoś zaprasza Pana do domu, tylko to się spotykacie gdzieś tam...?

R: No tak, tak, tak się spotykamy...

B: Przy okazji.

R: ... No, ale to tak sporadycznie. To jest teraz, to są takie spotkania niepisane. No po prostu śledzę sobie na ławce, przyjdzie drugi, trzeci, tak o chwilę se porozmawiamy. Ten, ten, ten nabrzdąka, temu się nie podoba te, temu to, tak, tak dalej. No zresztą Pan też jest człowiekiem i zna Pan te sprawy [śmiech], no.

B: Tak, tak. A jeżeli chodzi właśnie o sytuacje, kiedy jest Pan goszczony, to, to Pan mówi, że rodzina głównie, tak? To...

R: Tylko głównie, głównie rodzina, tylko głównie.

B: Aha. I to są rodzinne spotkania? To są częste spotkania jakieś?

R: Tak, tak, tak. Od tej chwili, no to jest, no to spotkania. No takie siedemdziesięciolecie jakieś, tak, przypuścmy mojej żony, czy tam szwagierka, która tam mieszkała w Holandii przyjechała tutaj. Też tam obchodziła swoje tam urodziny. To tylko takie rodzinne spotkania. Tak poza tym żadnych innych spotkań nie tego. Bo wie Pan, tu jest społeczeństwo wymieszane. Tu są i tak, i Poznaniacy, i Wileńszczacy, i Tarnopolanie, i Lwowiacy, tak dalej, tak dalej. To tworzą, tworzą się tac..., takie po prostu takie spotkania...

B: Integracyjne.

R: ... Integracyjne, tak. Oni mają takie swoje spotkania każdy, w każdej rodzinie.

B: A jeżeli, jak Pan myśli...?

R: Myśmy, myśmy, myśmy... Moja matka i mój brat tu mieszka, to miał pięcioro dzieci. No i ja byłem jedynaczkiem. No to nas w sumie tak, to takie spotkanie tylko tyle, że takie świąteczne, czy takie coś, no. Ale tak poza tym, żebym ja gdzieś tam chodził do kogoś tam, do innego, tam ktoś do jakiegoś Poznaniaka, czy tam gdzieś tam znowuż do jakiejś innej, to takiego, takiego zwyczaju takiego nie było. Tylko takie spotkania...

B: Nie było, a nie... I nie ma, tak? I nie ma?

R: Proszę?

B: Nie było i nie ma, tak, Pan mówi?

R: Nie. Nie. Nie. Nie ma tak, żeby, żeby takie jakieś były spotkania. No ja jak, jakoś takim, jakimś stałem się takim mimo woli, takim miłośnikiem M3, nie. Tak zacząłem od takiego, takiego właśnie [pierdoły?]. To znalazłem po śmierci matki, jak przeprowadzkę, patrzę się, taki jakiś tutaj dokument. Patrzę się tu, jakieś zabijanie świni, taki zdziwiony byłem, dokument. Zabicie świni, dokumenty potrzebne były.

B: A to, to, jeszcze raz te świni, to kogo były? To były rodziny?

R: Babki.

B: Babki, aha.

R: Babki.

B: A czy na przykład też a propos tego świniobicia, to były jakieś spotkania rodzinne, coś takiego?

R: Nie mam, nie mam zdjęć, bo mam dużo zdjęć jak babka z domu Jasek, dziadek z domu Miłoj. I on miał rodzeństwo, Alberta, i tam jeszcze. I oni wszyscy w strojach wojskowych, z szabłami, tak dalej, bo uczestniczyli w wojskach I Wojny Światowej, kiedy jeszcze nie było Armii Polskiej. To służyli w Armii Austriackiej, później w... Później tworzyła się Armia Krajowa Piłsudczyków, no to tam jeden żołnierz, też brat dziadka, to w tej Maciejówce, no tych parę zdjęć takich miałem. Ale moje nazwisko jest Anielski, a matki brat Miłoj, z rodziny Miłojów. No to on ma tam rodzeństwo. No to ja wziąłem te

wszystkie zdjęcia poskładałem, pozbierałem co tam miałem i wziąłem, oddałem im po prostu. Niech oni tą tradycję, tą, podtrzymują. To te, te rodzinne miejsca.

B: A tu się Pana pytałem, czy właśnie jak, nie wiem, bo tu Pan pokazywał tą kartkę a propos zabijania świni. Czy kiedyś, jeżeli były takie sytuacje, że było świniobicie, to były jakieś w tym momencie, nie wiem, spotkania rodzinne, że się dzieliliście tym, tak dalej?

R: Nie, nie, nie, nie, nie, nie. To było w ten, tylko w ten sposób, że jak było zabicie na przykład świni, czy coś, bo tam ta rodzina matki, matki, mojej matki brat, który miał tą żonę, pięcioro dzieci, on pracował w tartaku, ona gospodynią domową, pięcioro dzieci, to zawsze tam zanosilo im się tam kawałek jakiegoś mięsa, co tam było.

B: Własny wyrób, tak?

R: Tak, tak, tak, tak. No a takich, takich spotkań nigdy nie było. Żeby, żeby tak gdzieś w gronie rodzinnym, coś takie, śpiewy, tak dalej, jak tam nieraz pokazują tam w Bawarii czy gdzieś, te fety, tak dalej, te z kuflami, tak [śmiech drugiej osoby], tak dalej, u mnie takiego obyczaju, takiego zwyczaju nie było. Tylko tyle było, że zawsze spotkania to już były tak jak Panu mówię. Jak były święta pierwszomajowe, czy coś, to zawsze tutaj na (nazwa miejsca), i tam za muszlą koncertową, na dole, w stronę, tam taki ruczaj przepływa sobie, nie, tam była taka polanka, to tam, tam siadali ludzie, tam. Ale to, to byli tak ze swoich wsi, którzy, którzy opuścili tamte tereny, nie. Opuścili, zostali wypędzeni, nie, z tamtych terenów. Myśmy tu ze swoich terenów, to tak spotykali się tak, nie było takiej zażyłości, jakiejś takiego braterstwa, coś tego. No żeby, żeby to coś, no. Poznaniacy, oni z kolei...

B: Czyli ta gościnność nie kwitła wtedy, rozumiem, tak?

R: Nie, nie, nie, nie, nie. Nie było tego.

B: A na przykład czy Pan doświadczył, bo tu Pan mówi o tych różnych grupach, z różnych stron, które się pojawiły w M3, czy na przykład doświadczył Pan takich różnic też kulturowych związanych z tym, że ktoś inaczej gości? Ktoś ma inne zwyczaje troszeczkę? Ktoś jest bardziej gościnny, a ktoś jest mniej gościnny?

R: Tylko, tylko, tylko, nie, tylko mogę powiedzieć, tylko z opowiadań i ze szkoły. Tylko mogę powiedzieć.

B: Ale tutaj, z obserwacji, jak już Pan w M3 się pojawił, na przykład?

R: Tak, tak, jak tu w M3, no ale...

B: Czy widział Pan jakieś takie, nie wiem, że ktoś jest bardziej gościnny, ktoś jest mniej na przykład?

R: No ja wiem, tutaj... [zastanawia się] Wie Pan, tutaj była taka biedota, żeby tu była taka jakaś zażyłość, żeby tu było jakieś takie, no, no nie było, żeby to były Ślązaki, Kaszuby, my tam jakieś inne. I to oni tak raz... Razem. Tutaj, tutaj tej wspólnoty takiej...

B: Nie było.

R: Nie było.

B: A ona się zbudowała po jakimś czasie? Czy... Bo to byli ludzie z różnych stron.

R: Nie. Później, później to wszystko powyrastało, poumierało, ta młodzież się porozjeżdżała, po cho.. po tego, to tylko tyle, dzień dobry, cześć, cześć i tak dalej, i tak dalej. Ale żeby takich było związków,

takie związki, związek taki bardziej partnerski, takie jakieś zażyłość rodzinna, czy przyjazna, czy coś, no, no to... Nie, nie...

B: Ale, a czy Pan myśli, czy Pan myśli, że to musi być taka zażyłość, żeby ludzie się zapraszali na przykład w gościnę?

R: No była taka chwila, moment. Przyjechała taka rodzina, którą jest na zdjęciu chyba ten pan Chojnacki, tu który, na którymś zdjęciu tam był. I on właśnie [szelest papieru], on właśnie przyjechał z Inowrocławia, matka się z nimi tu zapoznała. On tu chyba był burmistrzem, gdzieś tu on jest. No bo to jest, to jest odbitka. I on... Matka tam się z nimi zapoznała, oni z Inowrocławia, no to już te, te Kujawy, nie, tamte strony. I oni tu jak przyjechała matka, to, to często się spotykali na urodzinach, imieninach. Takie, takie spotkania były, taka zażyłość.

B: Pan też uczestniczył wtedy, w tych spotkaniach?

R: Proszę?

B: W tych spotkaniach Pan też uczestniczył?

R: No byłem, bo to on, on miał tych, tych synów, tych, tych, tak, tak, no to tak, pęta, jako pęta. A oni tam sobie biesiadowali przy stolikach. Tam piosenki, wódeczka, i tak dalej, i tak dalej, no, no tu Ci, oni z Inowrocławia, no, no i my tutaj z tych stron, no ale tak, tak jakoś z nimi matka tam, tam zażyłość taką utrzymywała, taką, taką przyjaźń.

B: I Pan też, i Pan rozumiem przy okazji poznał, poznawał tych rówieśników, tak?

R: Rówieśników.

B: Jego dzieci?

R: Tak, tak, tak, tak. No, no. Ich dwoje tylko jeszcze w tej chwili zostało. Został Jasiu i Irenka Wojkowscy.

B: A jak wyglądały takie spotkania? To było tak, że nie wiem, gdzieś w jakimś pomieszczeniu?

R: W pomieszczeniu. To było takie w mieszkaniu, to były takie jak, jak były jakieś urodziny, imieniny, i tak dalej, i tak dalej.

B: A to były jakieś takie pomieszczenia specjalne do przyjmowania gości? Czy to była kuchnia?

R: Nie, nie. To była, to była, to był pokój. To był pokój. Normalny pokój.

B: I tam po prostu, rozumiem, starsze osoby sobie siadały przy stole, a Wy sobie, się integrowaliście w ramach grupy rówieśniczej? [śmiech].

R: Tak, tak, no, no. No oni, oni przyjechali gdzieś w pięćdziesiątym pierwszym, drugim roku. Nawet nie wiem. Tu powinno być, który to rok był.

B: Tak, jest pierwszy maja pięćdziesiąt dwa. Aha, to jest... Przepraszam. To będzie, to jest to, to jest o roczn... To jest ta, ta uroczystość odbywała się pierwszego maja. Ale czy jest tu napisane, to nie wiem. Chyba nie ma.

R: To był ten rok. To był ten, to był właśnie, to był właśnie ten, ten rok, te, te lata były właśnie, pięćdziesiąt trzy, cztery, pięć, sześć, no, no. No to takie, no to tam z Jeżykiem, ten Jeżyk nie żyje, ten Józiu też nie żyje, tacy moi koledzy, tego. No tam chodziłem do nich, ale, oj przepraszam, żeby taka jakaś zażyłość...

B: A jakieś takie na przykład...

R: Raczej, raczej wie Pan...

B: ... Spotkania?

R: ... Te ludy, te ludy nasze, te wschodnioeuropejskie, tamte, to raczej to tak nie, nie, nie kwapiły się do takich, takich stosunków jakichś czy coś.

B: Żeby się integrować jakoś, tak? Aha.

R: No, no. Tak, tak. Każdy, każdy, każdy prowadził swoje życie.

B: A jakby Pan porównał właśnie tamte czasy, o których Pan wspomina do teraz? Czy to się zmieniło jakoś? Ta kwestia gościnności? Jak Pan tak obserwuje ludzi tutaj w M3, na przykład?

R: [śmiech] W moim, w moim mniemaniu to jest w tej chwili, to zanikło całkowicie. Nie ma tej zażyłości. W tej chwili ja tam nie widzę żadnej. Może gdzieś tam ktoś, no ale to...

B: A Pan wspominał o tym, że tam ktoś z Pana rodziny jest PiS-owcem, Pan tutaj głosuje na PO, czy na przykład podczas takich spotkań rodzinnych, czasami dochodzi do dyskusji o polityce?

R: Dochodzi do, do ten, ale to bardzo krótko, bo, bo nie, nie chcą, nie chcą...

B: Konflikty.

R: ... Konfliktów rodzinnych [śmiech obu osób].

B: Rozumiem, czyli są ucinane.

R: Szwagierki, moje te szwagierki, one mieszkają tu koło (nazwa miejscowości), ta stacja telewizyjna, Pijarski, on w Poznaniu mieszka, on tu był szefem. No to, no tam nieraz, ale to raczej wolał unikać tych rozmów, bo ten co, bo tam jak przyjechał, on to jest zażarty PiS-owiec, no to tam z [nazwa miejscowości] to, to wszystko to, ja mówię, to, to takie, spotykamy się często.

B: Ale to rozumiem...

R: Spotykamy się często, jako rodziny, w (nazwa miejscowości), nie, bo to, to się liczy, bo mieszkaliśmy kiedyś w (nazwa miejscowości), mam tutaj na zdjęciu to, no ale to nie będę pokazywał. W... Mieszkali, mieszkali, żona mieszkała w (nazwa miejscowości), bo ojciec jej...

B: To jest gdzieś, gdzie to jest? To jest niedaleko stąd? (nazwa miejscowości)?

R: (nazwa miejscowości)? To oj nie ma tam, tam nic nie ma, tam został zrównany z ziemią poligon.

B: Aha, aha. To jest gdzie ten poligon, tak?

R: (nazwa miejscowości), no, (nazwa miejscowości)... [opowieść o czasach wojny niezwiązana z tematem]

B: A Pan wspominał o tym, że były spotkania w jakiejś miejscowości, takie właśnie rodzinne spotkania.

R: Rodzinne. To tylko najczęściej spotykaliśmy się tutaj właśnie w (nazwa miejscowości).

B: Gdzie to jest?

R: W (nazwa miejscowości) mieszkali krótko...

B: Aha, to też jest miejscowość tam niedaleko, nieopodal, tak? To (nazwa miejscowości), tak?

R: (nazwa miejscowości) od (nazwa miejscowości) to jest, to jest, to jest, to jest rzucić kamieniem, z dwa kilometry. No to oni to zniszczyli, wojsko zniszczyło tą wieś. A, a ich przerwali do (nazwa miejscowości), bliżej (nazwa miejscowości). Do (nazwa miejscowości) też tak, tak trzy kilometry do (nazwa miejscowości). No to tam często, często, tylko tam były, zawsze spotykaliśmy się. Ona tam, żony, żony siostry tam miały koleżanki, tego, to takie, takie spotkania, takie były nieraz. No to tylko tyle co...

B: A jak to wyglądało, że osoby przyjeżdżały i jak one przebiegały te spotkania?

R: No po prostu, no trudno mi powiedzieć, umawiane były.

B: Ale już jak wszyscy byli na miejscu, to nie wiem, to był posiłek wspólny, jakieś dania?

R: Tak, tak, tak, tak. To były takie, takie wspólne spotkania.

B: Alkohol się też pojawiał?

R: No, a bez tego no jak to, to [śmiech drugiej osoby], rodzinę bez alkoholu? [zdziwienie] To, to, to niemożliwe. No, bez tego ani rusz, od tego się zawsze, zawsze zaczynało. Wyżerka, wódka, tańce, śpiewy, swawole. I na tym się zawsze kończyły, przeważnie... O! Spotykaliśmy się z księdzem przy ognisku, na poligonie, na jeziorze. To taka braterska przyjaźń. On był prokuratorem wojewódzkim z Krakowa. Drugi był jakimś szefem z, z Ministerstwa, z Warszawy, ksiądz, żona, ja, jakiś tam ten krawiec, który był bratem tego księdza. No i ciągnikiem w pole pojechaliśmy nad, nad jezioro, rozpaliliśmy ognisko, ale tak o, tak o, ognisko, taką wiatrę porządną, nie. No, no tam, dużo tam nie było, tam między nami, skrzynka tej wody musiała być, no i tam do godziny drugiej, trzeciej w nocy żeśmy tam biesiadowali, śpiewaliśmy, i tak dalej, i tak dalej, o takie, takie, takie były, takie były spotkania, no.

B: A to wtedy ktoś, nie wiem, był taką osobą, która zbierała wszystkich? Czy jakoś spontanicznie?

R: No chyba to mogło, mogło tak być, że, że to najprawdopodobniej brat tego księdza to zorganizował, bo dlatego, że on miał dom, nie przypominam, czy w (nazwa miejscowości), czy w (nazwa miejscowości). I u niego właśnie byli Ci, właśnie prokurator wojewódzki z Krakowa, był też, też z Ministerstwa Obrony Narodowej, z Warszawy. Bo kiedyś ten (nazwa miejscowości) w to on tam trochę sływał, bo to z tego filmów, nie, polski był. No i oni to właśnie przyjeżdżali, tam biesiadowali. No często jeździłem do (nazwa miejscowości). W (nazwa miejscowości) tam, pół (nazwa miejscowości) to tam żony rodzina jest. No, no tam też jeździliśmy. No ale to jeździliśmy tylko na, na takie wczasy dwutygodniowe, no.

B: A dzisiaj jak to wygląda u Pana? Bo jak Pan teraz tu wspomina?

R: Teraz, teraz żona moja sparaliżowana... [rozmowa na temat choroby żony od 42:45 do 45:08] Ja mam ciężki żywot. Teraz tylko z żoną jestem, no, syn osobno, córka osobno. Z córką tylko tą jedną jestem. Też jej nie ma, bo w Berlinie tam siedzi. Tak że tylko, tylko siedzę z żoną.

B: A Pan mówił, że czasami takie rodzinne są spotkania jeszcze teraz, tak?

R: Tak.

B: Zjeżdżacie się jakoś?

R: Teraz, teraz mieliśmy nawet w maju. Teraz w maju, w tym roku mieliśmy rodzinne spotkanie, czterdziesty siódmy rocznik, Julcia, i w tym roku, w maju obchodziła urodziny. Siedem... No. To przyjeżdżali z Holandii, z tego tam, oglądali (nazwa miejscowości), oglądali te, te tereny, te wszystkie, bardzo im się to spodobało. Nie wiem czy Pan był kiedykolwiek w (nazwa miejscowości)?

B: Nie, nie, niestety.

R: Piękną, piękną mają wodę. Ja tych wody objeździłem wszędzie wkoło i w Niemczech i tu, nie widziałem niebieskiej wody, koloru niebieskiego. Turkusowa woda. Tak...

B: W (nazwa miejscowości)?

R: W (nazwa miejscowości). Tak, tak wybitnie czysta. To był teren typowo, (nazwa miejscowości) to był typowo uzdrowiskowo niemiecki ośrodek. Tamte wszystkie bloki, domy, to tak dalej, tak dalej, to, to wszystko były uzdrowiska. Bo tam były borowiny, tylko że teraz zajął to poligon tą część zachodnią, nie, właśnie gdzie te borowiny. Chcieli tam to zrobić, ale poligon, wojsko się nie, nie zgodziło na to, no.

B: A Pan mówił o tym spotkaniu, teraz, które było niedawno. To gdzie ono miało miejsce? Tu w M3?

R: W (nazwa miejscowości).

B: Aha, w (nazwa miejscowości).

R: W (nazwa miejscowości).

B: I to kto był gospodarzem? Pan był? Czy ktoś...?

R: Nie, nie. To była żony siostra. No ona mieszkała, wyszła za mąż za, za Holendra, mieszkała chyba ponad 20 lat w Holandii, ale zbliża się koniec rent, emerytur, to oni by za te pieniądze tam nie, nie wyżyli, za bogato w Holandii. No i kupili tutaj działkę, wybudowali sobie domek i w (nazwa miejscowości), w (nazwa miejscowości) mieszkają bogato, dostatnio i tego, no. On jest czterdziesty piąty chyba rocznik, no to ma siedemdziesiąt dwa lata, a ona jest czterdziesty siódmy, siedemdziesiąt lat. Tak że mają ładną, wysoką...

B: To, to rozumiem...

R: ... I tylko tyle, takie nasze, nasze te są te spotkania.

B: A to było jakieś zaproszenie wtedy? Takie oficjalne? Na to?

R: Tak, zaproszenie. Zaproszenie, tak.

B: A to było, w jaki sposób? Telefonicznie ktoś dzwonił do Pana? Czy, czy listownie ktoś wysłał?

R: Nie. Telefonicznie. Telefonicznie.

B: I, i, i tam też rozumiem, że to była taka okazja, to wszyscy z prezentami Miłoj, tak? Czy...

R: Tak, tak, tak, tak. Z prezentami, tego, tylko nie było takiej balangi jak, jak wschodnie, wschodnie ludy robiły. My z Lwowa [śmiech], żona z Wilna, nie. A oni z Holandii, no to raczej, no bo on, brat, siostra przyjechała jego, dzieci jego i tak dalej, tego, tak że to w restauracji, spokojnie, ładnie grzecznie. Ale musieli obejrzeć ten, ten, ten (nazwa miejscowości).

B: A to było takie jednodniowe spotkanie?

R: Jednodniowe. Jednodniowe.

B: To wieczór był, tak?

R: Nie, no pora popołudniowa, a rozeszliśmy się o zmierzchu.

B: Aha, czyli to było tak w ciągu dnia, do zmierzchu.

R: W ciągu dnia. Tak, tak. Do zmierzchu. No takie właśnie spotkanie.

B: I to było w jakimś domu? Czy...

R: W restauracji. W restauracji.

B: Czyli posiłki też gotowano na zlecenie.

R: Tak, gotowe, tak, tak.

B: Ktoś w restauracji robił.

R: Wszystko tak, tak. To, to wszystko już było gotowe. No a tak często byliśmy w (nazwa miejscowości), kiedyś jak już wcz... Wcześniej. To jeździliśmy, to tam, to jeździliśmy tak na, na, na takie zabawy ludowe. To nie były ludowe, na zabawy, ale to tak jak były zabawy jak były kluby, jak były nie kluby, tylko festiwale, nie, no tam przyjeżdżała ta i (wykonawca), i ta druga. Przyjeżdżał ten, co śpiewa, jak on tam się zowie, ten, ten piosenkarz? (nazwa piosenkarza) i Ci inni, nie. No to, to już wtedy, to już przyjeżdżał, przyjeżdżało się, to chciało się obejrzeć tych wszystkich aktorów, piosenkarzy, w tej (nazwa), no to na dancingi żeśmy przyjeżdżali. No to niedaleko. Ale były też czasy takie, że szliśmy, jezioro olbrzymie, a myśmy po lodzie, na skróty, człowiek taki kurcze głupi, na skróty chodziliśmy przez, po jeziorze.

B: Po jeziorze [śmiech]. Jak był łód, oczywiście [śmiech].

R: Jak był łód. No, ale w niektórych miejscu mogło być źródło, czy coś tego, nikt nie umiał pływać. No ja tam umiałem pływać, ale żona nie umiała, czy jej siostry, i tego, to całą chmarą żeśmy szli, chodzili, chodziliśmy się właśnie na, na, na ten, na zabawy, dancingi chodziliśmy właśnie tam do (nazwa miejscowości), do, do, do (nazwa miejscowości). No to tyle, tak, tak, że, że przyjaźniliśmy się tylko z rodzinami żony, ja nie miałem tej rodziny takiej, no bo byłem sam, no. Tamci się porozjeżdżali. Jedna wyjechała w pięćdziesiątym ósmym roku do, do Niemiec, w pięćdziesiątym ósmym, siódmym. Druga wyjechała rychło w czas, wyjechała do Wrocławia. Tak że zostali te dwa pędraki, no to tam żadnej przyjaźni. To tylko tyle co, co się znało ze szkół.

B: A takie spotkania świąteczne na przykład?

R: Świąteczne, tak, były.

B: Czy tu taka tradycja jest u Państwa?

R: Nie. No świąteczne tak. Przyjeżdżają, przyjeżdżają dzieci, przyjeżdżają tego, wcześniej...

B: Do Państwa tutaj? Do M3?

R: ... Tak, tak. Do M3. Ale jeszcze wcześniej, dobrze, że Pan wspomniał. Jeszcze wcześniej właśnie, w latach pięćdziesiątych, no moja matka to tam umiała, bo ona pracowała u Żyda, przed wojną. On miał tartak, tam w [niezrozumiałe słowo?]. I ona tam pracowała, jako pomoc kuchenna. Robiła bardzo smaczne pączki. Robiła tego... Zawsze już jak [niezrozumiałe słowo], jak tego, no to napiekła tych

rozmaitych tam strucli, pączków i tak dalej, tego, jakieś faworki. No to już zawsze już cała ferajną przychodzili. No, no tylko, no to tylko takie to były spotkania. No.

B: A właśnie, a propos tych świąt, bo tu Pan mówi, że, że tutaj dzieci przyjeżdżają, tak? W czasie świąt? Do M3?

R: Nie, no przyjeżdżają, przyjeżdżają.

B: I jak to wygląda? Czy jakieś tam, jest dwanaście potraw na stole? [śmiech].

R: Nie, nie, nie, nie.

B: Czy macie jakieś takie tradycje własne?

R: Nie, nie, nie. Zawsze, zawsze, najczęściej, najczęściej ciasto, kawa, jakieś, jakieś wino, to już zawsze przywozi, ale oni jakieś tam wino swojej klasy. No siedzieliśmy, opowiadali każdy o swoim, nie.

B: Czyli to były takie rozmowy, co się dzieje u kogo?

R: Córka, córka moja, jak jeśli [niezrozumiałe słowo] to jest, nie wiem czy to pochwała, czy to tego, jak to mogę powiedzieć. Córka moja mieszka w Zamku, w Sztokholmie. [rozmowa na temat mieszkania żony od 52:15 do 54:05]

B: Ale przyjeżdżają na Święta?

R: Przyjeżdżają.

B: Zawsze?

R: No na święta no, jeśli, jeśli nie ma, jeśli nie ma warty, nie ma służby, nie ma służby, no to przyjeżdżają, no. No jeszcze tego, no kupili sobie dom, bo już też czują się, że tu dużo im nie zostało, no to za ten, za tą ręcinę tam nie wyżyją dostаточно, to kupili sobie dom w Poznaniu. Gdzieś kupili ładny dom. Gdzieś, Jeżycki...

B: To Rynek Jeżycki?

R: Daleko. To jest centrum.

B: To jest centrum, tak, tak, prawie, że...

R: No. Czteryście siedemdziesiąt tysięcy dali. Mówią, takie duże, duże wysokie pokoje. Takie są tam.

B: Znaczą tam są kamienice głównie, więc może to jest kamienica, nie wiem, nie mam pojęcia.

R: No, no, właśnie tam gdzie kupili. Szykowali, kupę pieniędzy tam włożyli w to. Syn...

B: A właśnie jakby Pan opisał takie spotkania, właśnie rodzinne, jak one wyglądają? Jak przebiegają?

R: No, no przebiegają, no to rozmowy, opowiadają, opowiadania, no i to wszystko, no, opowiadania rodzinne, no.

B: A to o czym te opowiadania? W sensie...

R: Znaczą się wnuczka, wnuczka moja ma trzydzieści trzy lata, no a prawnuk ma osiem lat. Wybudowali sobie, zawsze zapominam tamte duże, duże, duży kościół, klasztor, Ro... wybudowali sobie ładny dom. Wnucz... Prawn... Wnuczka. [rozmowa na temat mieszkania córek od 55:35 do 56:45]

B: A czy, czy pamięta Pan taką sytuację, bo pytałem Pana o taką sytuację, kiedy Pan był goszczony. A kiedy Pan był gospodarzem? Jakaś taką sytuację, która zapadła Panu w pamięć?

R: Nie no często były, ale to tylko były takie imieninowe.

B: A któraś zapadła Panu w pamięć, z takich sytuacji imieninowych właśnie?

R: No... [zastanawia się]

B: Albo czy one w ogóle, jak one wyglądały, te imieninowe spotkania? Czy one nadal są, tak? Nadal?

R: No teraz, teraz już, no żona leży cały czas, no to przyjeżdżają, nie to, z jaki Miłoj tam, z jaki Miłoj tam drobnymi podarkami i tego, posiedzimy, porozmawiamy, pogadamy, no to, to sprawy bardziej takie rodzinne.

B: A te imieninowe spotkania, właśnie jak one wyglądały, bo Pan mówi, że kiedyś organizował?

R: No to zawsze, to już, to już córka zawsze organizuje. One, one już też dzwonią, że już one, one wcześniej już wiedzą, bo one bardzo kochają tą moją żonę. No żona jest najstarsza, nie, to już, zawsze już, Tereso, Teresa, to my przyjeżdżamy, my tego, my będziemy, tego, no to córka moja, która jest tu przy mnie najmłodsza.

B: Z Panem mieszka, tak? Czy...

R: Tak. No ze mną. No ona młodziutka, dopiero pięćdziesiąt lat ma, najmłodsza [śmiech obu osób]. Młodsza chyba od Pana.

B: Nie no tak, ja jestem w wieku, o rok młodszy od Pana wnuczki, mam trzydzieści dwa lata, więc... [śmiech obu osób].

R: No, no trzydzieści dwa. Moja wnuczka osiemdziesiąty czwarty rok.

B: No ja osiemdziesiąty piąty jestem, więc...

R: No i, a wnuk, wnuk osiem lat ma. Do drugiej klasy chodzi. Prawnuk. Prawnuk. Bo mam dwóch, dwóch prawnuków, drugi w (nazwa miejscowości) mieszka. Też wnuczki, tej, tej córki, u której mieszkam, to jej, jej, ten jeden studiuje, skończył na Uniwersytecie Warszawskim, zrobił tą, no, jak to się zowie...

B: Nie wiem, doktorat, habilitację?

R: Nie, nie, nie, nie. To zwykłą...

B: Licencjat?

R: Licencjat.

B: Aha, licencjat.

R: Na Uniwersytecie Warszawskim. A na Uniwersytet Jagielloński pojechał, tam robi tą...

B: Magisterkę.

R: ... Magisterkę. Na Uniwersytecie. Ale w tej chwili rok, rok studiował niemieckiego, bo chciał zarobić jakiegoś grosza, i dwa lata na, na wyspie Rugia, był tam barmanem. No, ale teraz, no teraz był znowuż, dzwonił, że jest, znaczy się on, on jest na stażu, ale miał chwilę wolnego czasu, to pojechał do Barcelony. Ja mówię, no jak do Barcelony, przecież tam największa rozróżba w tej chwili, a on

sobie tam pojechał do Barcelony. No a latem był w Izraelu i Palestynie, nie. No zobaczył życie, mówi, dziadek, mówi, żebyś Ty zobaczył jak tam ludzie żyją. To jest niewyobrażalne. Niby tam tak, jak nasze prasy podają, głód, nędza, bieda, takie, tak dalej, mówi, no tam to jest tak wszystko tanie, tak, wszystkiego jest w bród, pełno wszystkiego, że, że nie do opisania.

B: A jeszcze chciałem Pana zapytać. Bo tu o tą gościnę. Znaczy, kiedy ktoś jest dobrym gospodarzem dla Pana? Kto jest gościnnie, na przykład? Kto to jest? Czym się charakteryzuje?

R: Jest to, to żony kuzyn właśnie, ten, ten PiS-owiec. On to...

B: Ale on...

R: ... On taki wesołek, ze śpiewem. Z takim wszystkim, tego. On tak, taki, taki no...

B: Ale, na jakiej zasadzie, że w sensie on takie lubi zastawiane imprezy, tak? Że takie huczne?

R: Huczne. Tak, huczne. Huczne. Nawet było w ten sposób, że już dawno, dawno, bo on już, on tu mieszkał, kiedyś tu w M3. Ale to wyjechał w pięć... Do Bytomia, tam do babki, to jak nie było miejsca, za dużo było zaproszonych gości, w (nazwa miejscowości), nie, duży dom, później stodoła, za stodołą był sad, no on tam rozłożył taki namiot. I zaprosił tych gości wszystkich, żarcia tego wszystkiego. No to tam żeśmy biesiadowali chyba do trzeciej czy do czwartej. Słowiki już śpiewały. No to...

B: A kiedy to było? Jeszcze raz?

R: No to było, no to było gdzieś z dwadzieścia lat temu, no, no.

B: A kto to jest dobry gość, na przykład? Bo Pan mówi o gospodarzach, a czym się charakteryzuje taka osoba, która jest dobrym gościem?

R: No właściwie, właściwie wie Pan, ja nie jestem tak konfliktowym jakimś człowiekiem, tak że dla mnie wszyscy byli jedna... Jednakowi. Nie było tych, że ten był lepszy, to czy ten był gorszy, no.

B: Znaczy Pan, jako gospodarz zawsze starał się równo traktować wszystkich gości, tak, tutaj?

R: Tak. Tak. Tak. Tak że, że, że nie, nie, nie mieliśmy jakichś takich, jakieś, żeby jakieś były kłótnie, utarczki, nigdy, nigdy nie było takiego, chociaż już jestem pięćdziesiąt pięć lat po ślubie, w pięćdziesiątym, w sześćdziesiątym drugim roku, jak się żeniłem. Nigdy nie było jakiejś zwady, kłótni, czy coś, no. Jedynie, jedynie córka, ta, ta siostra, ta Julcia, ona tak najbardziej za tą Tereską, za żoną, nie, to nieraz mi tam powie, że, że jak lekarz przyjdzie, że mam, ona, że bym zasugerował lekarzowi, że to i to, i to. Ja mówię, no przecież od tego jest lekarz, on wie, co ja mogę powiedzieć jak i tak dalej, nie. To one mają do tego może pretensje, że ja może tak się nie opiekuje jak powinienem się opiekować, pielęgniarz, lekarz czy, czy, czy jakiś doktor.

B: No tak, tak. A jest takie przysłowie gość w dom, Bóg w dom. Nie wiem czy Pan się zgadza z tym przysłowiem?

R: No, no, zgadzam się. Dlaczego nie? Zgadzam się. Bo przyjeżdżali, nawet przyjeżdżali, no to do teścia, do teścia, aż z Olsztyna, to jakaś tam dalsza rodzina mego teścia, nie, no to, to też przyjeżdżał, też taki wesołek, nie, to tam tego. No to też zawsze kawały rozmaite, tego, tak że ciągle, no teściu lubił, bardzo lubił właśnie gościnne takie przyjęcia.

B: A czy, czy, jeżeli Pan na przykład kogoś gościł, albo był gościem, czy na przykład, nie wiem, coś Pana czasami drażniło, dyskomfort powodowało w takich spotkaniach? Czy nadal powoduje? Na przykład teraz? Nie wiem, czy Pan coś kojarzy? Tak w kontekście takich spotkań gościnnych.

R: Nie. Troszkę bym miał tylko urazu do tego, że ten mój kolega, no to, to jest taki uraz, no, że jak ślub brałem w sześćdziesiątym drugim roku i on był moim świadkiem na ślubie kościelnym, później on trzy lata po mnie brał ślub i nie zaprosił mnie. Nie wiem, nie wiem co było przyczyną.

B: Aha, czyli nie było takiego odwzajemniania tutaj.

R: No. No jutro jest dwunasta rocznica śmierci. Ona dzwoniła, żona jego dzwoniła, mówi: Jacek, słuchaj, mówi, są ten, msza jest, odbędzie się o osiemnastej, w czwartek, żebyś pamiętał. No to zawsze tylko tyle, że tam chodzę na, na cmentarz, znicz mu tam zapalę, no tak, no to tak, no z tych kolegów raczej, raczej to takich samych, jak ja byłem budowlańcem, to zresztą Pan wie, że to kurwa tylko picie, picie i picie, no, no, no.

B: Ale czy jakieś zwyczaje czasami Pana, na przykład nie lubi Pan jakichś zwyczajów w kontekście takich spotkań? Nie wiem, że ktoś nie wiem, zagląda gdzieś tam, czy otwiera szafki, lodówkę, czy tam nie wiem, jest za bardzo, w butach wejdzie? [śmiech] Takie zwyczaje, czy Pana drażniły czasami, jakieś, czy...?

R: Nie no takie... [zastanawia się] Nie no, no nie miałem takich...

B: Nie kojarzy, nie przypomina Pan sobie?

R: Nie, nie, nie. Raczej, raczej nie, nie tego.

B: A może zapytam z drugiej strony. Co Pan lubił w takich spotkaniach? Czy lubi w takich spotkaniach? No właśnie gościn... Związane z gościnną.

R: Lubiłem jak przychodzili koledzy mego szwagra, który też biednie zmarł, mając sześćdziesiąt jeden lat. No... Sześćdziesiąt... Tak, sześćdziesiąt jeden lat. Do niego przychodzili koledzy. Tacy weseli chłopcy, no, to zawsze mówię, no gdzie jest Zygmunt, gdzie jest Stefan, dlaczego ich nie ma, tego, nie? I później był taki Deciu, też, też. No nikt, nikt nie żyje z nich. To, to...

B: Znaczący lubił Pan towarzystwo, tak?

R: Lubiłem to towarzystwo. Lubiłem z nimi, bo z tymi babami co będę gadał, jak one tam rozmawiają o, o tam gdzieś o ciotkach w (nazwa miejscowości), czy tam ten. Bo w (nazwa miejscowości) był taki przypadek, że mojej, mojej teściowej siostra z siostrą teścia wyjechał do (nazwa miejscowości). Ona była tu w szpitalu pielęgniarką. Wyjechali do (nazwa miejscowości) i tam zapoznała sobie męża, teść, te, ta, teściowej siostra. No poznała męża. I po jakimś czasie przyjechała policja, aresztowali i ślad zaginął. Ona była w ciąży. W pięćdziesiątym roku. Była w ciąży. I ślad zaginął. Pisała, pisała. I dopiero gdzieś w pięćdziesiątym piątym, szóstym roku przyszedł list, że zgi... Że zmarł na terenie Związku Radzieckiego. Gdzie (nazwa miejscowości), a gdzie Rosja, no. Widocznie musiał, musiał czymś tam im zaszkodzić.

B: A jeszcze Pana chciałem zapytać, a czy Pana zdaniem Polacy są gościnnym narodem?

R: Polacy?

B: Tak, tak.

R: Raczej powiem, że, że tak.

B: Ale właśnie czym to się charakteryzuje? Ta gościnność polska?

R: No po prostu, no jak to Panu powiedzieć, no jak są jakieś, jakieś imprezy, czy jakieś coś, to zawsze, zawsze jesteśmy... No chociaż, chociaż nie zawsze.

B: Nie zawsze, to znaczy?

R: Nie. Nie. No mam takiego, żona ma chrzestnego takiego właśnie, który ma tu sklep jubilerski, złotniczy. To zrobił wesele, ale tylko zrobił dla najstarszych. Dla dzieci nie zrobił. No i nie utrzymuje z nami kontaktu. Nigdy nie przychodził. Nigdy nie przyjdzie, mówię, nie, nie, nigdy nie ma z nami żadnych, żadnych tam jakichś kontaktów. Nie wiem dlaczego. Nawet tak było raz, że, że tego Arturka żona do mnie mówi przez Pan [śmiech obu osób]. A to jest, to jest mojej kuzynki syn.

B: No tak, tak.

R: Warszawiak.

B: Czyli jak Pan mówi to raczej nie wszyscy są tak gościnni?

R: Nie wszyscy są gościnni. Nie. Mimo wszystko. Jednak ta gościnność tylko się ogranicza do tego, że w rodzinie to pozostaje, ta gościnność.

B: A tak pomiędzy, już poza rodzina, to Pan uważa, że już trochę, no nie ma jej, tak? Albo jest mniejsza?

R: Nie, nie, nie, nie. To już, to już nie. No powiedziałem na początku dla Pana, że, że tu są, tu jest wymieszane społeczeństwo. Są ludzie rozmaitych, no nie maści, tylko rozmaitych...

B: Stron.

R: ... Stron.

B: Ale oni się bardziej integrują wewnątrz?

R: Oni się, według, według, u siebie, według, według swoich tam.

B: Czyli to osoby z jednej strony bardziej między sobą, tak?

R: Tak.

B: Ale to są te osoby, które kiedyś tu przyjechały, tak?

R: Tak, tak.

B: I Pan widzi takie coś, że rzeczywiście oni się zintegrowali i tam się trzymają, tak? Razem?

R: Tak się trzymają, no, no.

B: Aha. A jak Pan myśli, skąd to wynika, że właśnie tak, niedoszło do takich, nie wiem, integracji pomiędzy grupami?

R: [zastanawia się] To można tylko powiedzieć, że to było tylko, tylko, no, bardziej to było sprawa dorobku majątkowego, takiego, że jeden był bogatszy, drugi był biedniejszy.

B: Czyli takie różnice majątkowe, tak?

R: Takie różnice majątkowe, no. To, to, to było, no.

B: I Ci, te osoby biedniejsze też we własnym gronie, bardziej zamożni we własnym gronie?

R: Tak, tak, no. No. Wiem przecież, mój ojciec pracował, pracował od czterdziestego siódmego roku, mam tutaj gdzieś też te zdjęcie, pracował. Ale jak urządził [szmer papieru], proszę, nasze, nasz, nasz, nasz ten basen z wannami.

B: Aha i tutaj taki bilet był, tak? Tak wyglądał?

R: Proszę?

B: Tak bilet wyglądał?

R: Tak wyglądał bilet. Tu Panu pokażę właśnie zdjęcie. To są wszystko pracownicy. O! To są pracownicy proszę Pana... To jest zdjęcie zrobione w czterdziestym siódmym albo czterdziestym ósmym roku. To jest zrobione zdjęcie. To są wszystko koledzy. Ale tylko jeden tu któryś, drugi czy któryś przychodził do nas na, na imprezę. A to resztę każdy miał, miał swoje. Razem, razem tego, ale to przeważnie wszystko z poznańskiego.

B: Pracowali razem, ale spotykali się raczej nie.

R: Ale nie spotykali się.

B: Nie spotykali się.

R: Spotykali się na wódce. No. No. No tak w ten sposób. Tylko, tylko rodzinne spotkania, no, no. I to jedynie te, te spotkania, przypuśćmy te, no, jak, jak były te właśnie, te fety, tego to tam. Siedzieliśmy na trawie, piliśmy czy coś, no to tam doszli znajomi, cześć, cześć, cześć, to usiedli, to pogadali. No takie, takie to było, takie to było nasze, nasze spotkanie. No to ludzie, no wie Pan, to ludzie z różnych stron, to oni mieli swoje, swój sentyment, swoje spotkania, swoje obyczaje, no. To... [szmer papieru] Tu jest... Tu jest moje miasto M3, z góry zrobione. To jest tak brzydko zrobione, że tu nic nie, nie, nie można, nie można rozróżnić co gdzie jest.

B: Ale mniej więcej kontury widać.

R: No kontury takie widać, no. Tutaj, tu jest (nazwa miejsca), z tej strony.

B: A wie Pan co, ja już chyba pod... Wszystko wyczerpałem, moje pytania. Też bym z chęcią porozmawiał jeszcze chwilkę z Panem, ale niestety mam następną rozmowę umówioną, więc, więc, więc niestety wiele ciekawych wątków pewnie nie poruszymy, myślę, bo...

R: No wie Pan no, ja rozumiem. No. To jest ten nasz M3. To ono jest w sumie zabudowane cały czas, to są ruiny.

B: Ale to, z jakiego roku to jest zdjęcie? Tu jest napisane?

R: Nie...

B: Aha, to jest widokówka.

R: To jest sześćdziesiąty piąty rok. Jak budowany był ten budynek. No. To jest kino nasze, którego nie ma. Rozebrali w zeszłym roku. Tu jest nasza uliczka. Niektórych domów nie ma, tak, tych, tylko te domy są. No to takie, te zdjęcie to ja tak noszę, nie, nie po to, żeby przynieść Panu pokazać, tylko że ja je zawsze mam tutaj w tych swoich dokumentach no i...

B: A czy podczas spotkań rodzinnych też Pan czasami pokazuje młodszemu pokoleniu?

R: Tak.

B: Zdarza się Panu, że pokazuje? [śmiech]

R: No, no. Są zaskoczeni. Mówią, że jeszcze bilet mam. Pięć pięćdziesiąt bilet, do wanny. No. To było tutaj, tu na dole nisko. Bo tu była, ten staw, to był wybudowany, do góry powstał amfiteatr, z tego, z tego dołu, [niezrozumiałe słowa], a ten zbiornik zrobiony na to, żeby, żeby wodę poruszały turbiny, elektrownia była w M3, swoją, swoją elektrownię. I wybudował basen. To był pierwszy basen.

B: Ja to może zatrzymam już...



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM